

Biblioteka ALETHEIA

Greckie słowo *ALETHEIA* oddawane jest zazwyczaj za pomocą łacińskiego „*veritas*” oraz jego odpowiedników w językach nowożytnych. Znaczy więc tyle, co „prawda”, jednakże zgodnie ze swoją etymologią *ALETHEIA* ma sens negatywny, bo jest rzeczownikiem zaprzeczonym.

Będący jej podstawą przymiotnik *ALETHES* składa się z partykuły przeczącej *A* – i z rdzenia słownego, który w najczystszej postaci widoczny jest w *LETHO*, homeryckim wariancie ogólnogreckiego *LANTHANO* „ukrywam”, a także w *LETHIE* „zapominanie”, „zapomnienie” oraz w *LATHOS* „zapomniany” (*Theocr.* 23, 24), i znaczy „nie ukryty”, „nie zatajony”.

W swym źródłowym znaczeniu *ALETHEIA* to – „to, co nieskrywane”, „to, co niezatajone”, bądź we współczesnej wykładni Martina Heideggera – „nieskrytość”.

Nelson Goodman

Jak tworzymy świat

6653

PRZEŁOŻYL:

MICHAŁ SZCZUBIAŁKA



Fundacja ALETHEIA
Warszawa 1997

z mechanicyzmem i z witalizmem, z mistycyzmem i ze scjentyzmem, jak i z większością innych żarliwych doktryn — książkę taką niełatwo opatrzyć jakąś z obiegowych etykietek filozoficznych. Jeśli już, to w pewnych ściśle określonych granicach rzecz by można, iż wyraża ona doktrynę radykalnego relatywizmu, który, ostatecznie rzecz biorąc, jest czymś bliskim irrealizmu.

Niemniej jednak sędzę, że książka ta wpisuje się w jedną z głównych tradycji filozofii nowożytnej, w tradycję, której źródłem było zastąpienie przez Kanta struktury świata strukturą umysłu, następnym krokiem zaś dokonane przez C.I. Lewisa utożsamienie struktury umysłu ze strukturą pojęć, i w której dziś dochodzi do utożsamienia struktury pojęć ze strukturą rozmaitych systemów symbolicznych nauki, filozofii, sztuki, percepcji oraz zwykłego dyskursu codzienności. Od jednej prawdy oraz jednego, stałego i zastanego świata przechodzimy do wielości różnorodnych trafnych, jeśli nawet niezgodnych wersji czy też światów w stanie tworzenia.

UNIWERSYTET HARVARDZKI

I

Słowa, dzieła, światy

1. Pytania

Niezliczone światy tworzone z niczego przez użycie symboli — oto jak można by satyrycznie podsumować niektóre główne wątki dzieła Ernsta Cassirera. Chodziłoby o takie idee, jak wielość światów, zwodniczość 'danych', twórczą moc poznawania, różnorodność i kształtującą rolę symboli — a więc idee, które są konstytutywne i dla moich badań. Wyznać jednak muszę, że choć idee te znalazły tak dobitny wyraz w dziełach Cassirera¹, nie zrosły się z nim na trwałe w mej pamięci. Jest tak pewnie dlatego, że nacisk, jaki położył on na mit, uwaga, jaką poświęcał porównawczym studiom nad kulturą, i odwołania do ludzkiej duchowości zostały mylnie skojarzone ze współczesnymi dążeniami w stronę mistycznego obskurantyzmu, antyracjonalistycznego intuicjonizmu oraz antynaukowego humanizmu. W istocie jednak jego postawa — tak samo jak moje sceptyczne, racjonalistyczne, konstrukcjonalistyczne nastawienie — nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

Celem, jaki mi tu przyświeca, jest nie tyle obrona pewnych wspólnych mnie i Cassirerowi przekonań, ile próba bezkompromisowego rozpatrzenia paru zasadniczych pytań,

* Goodman konsekwentnie stosuje dwa rodzaje cudzysłowów: „ ” i ‘ ’. Ten pierwszy wskazuje, że chodzi o przytoczenie, ten drugi — o ile nie znajduje się w zasięgu pierwszego, kiedy to spełnił tę samą funkcję — że chodzi o metaforyczne użycie ujętego weń wyrażenia (przyp. tłum.).

¹ Np. *Language and Myth*, New York 1946.

które przekonania te nasuwają. W jakim to właściwie sensie istnieje wiele światów? Co różni świat autentyczny od podrobionego? Z czego zrobione są światy? Jak się je wytwarza? Jaką rolę w ich wytwarzaniu mają symbole? I jak się ma wytwarzanie świata do poznawania? Jeśli nawet pełne i ostateczne odpowiedzi są daleko, pytania te muszą zostać podjęte.

2. Wersje i wizje

Jak podpowiada tytuł dzieła Williama Jamesa *A Pluralistic Universe*, przy bliższym wejrzeniu przeciwieństwo monizmu i pluralizmu gotowe okazać się pozorem. Jeśli istnieje jeden świat — obejmuje wielość radykalnie różnych aspektów; jeśli zaś istnieje wielość światów — zespół ich wszystkich jest jeden. Jeden świat ujmować można jako wiele, a wiele światów jako jeden; wiele czy jeden — to zależy od sposobu ujmowania².

Dlaczego zatem Cassirer kładzie nacisk na wielość światów? W jakim to doniosłym i często ignorowanym sensie istnieje wiele światów? Zaznaczmy od razu, że nie chodzi o światy możliwe, jakie tworzy i jakimi manipuluje dziś tak wielu, szczególnie w pobliżu Disneylandu. Mowa nie o wielu możliwych alternatywach jednego, rzeczywistego świata, ale o wielości światów rzeczywistych. A co za tym idzie, stajemy też przed pytaniem, jak należy rozumieć predykaty w rodzaju „rzeczywisty”, „nierzeczywisty”, „fikcyjny” oraz „możliwy”.

Rozważmy na początek zdania „Słońce nieustannie jest w ruchu” oraz „Słońce nigdy się nie porusza”, które, choć tak samo prawdziwe, są wzajem sprzeczne. Czy mamy rzecz zatem, że opisują one różne światy i że w istocie istnieje tyle różnych światów, ile jest takich wzajem wykluczających się prawd? Cóż, te dwa ciągi słów skłonniśmy raczej uważać nie za pełne, dla nich samych logicznie waloryzowane zdania,

² Zob. jednak niżej, VII,1.

ale za skróty jakichś zdań typu „W układzie odniesienia A Słońce nieustannie jest w ruchu” i „W układzie odniesienia B Słońce nigdy się nie porusza” — zdań, które mogą być prawdziwe w tym samym świecie.

Układy odniesienia zdają się jednak należeć nie tyle do przedmiotu, ile do systemu opisu — i obydwie te zdania relatywizują przedmiot opisu do pewnego takiego systemu. Gdy pytam o świat, możesz powiedzieć mi, jak się z nim rzecz ma w pewnym układzie odniesienia; a gdybym nastawał, żebyś powiedział mi, jak to z nim jest niezależnie od wszelkich układów odniesienia, coż mógłbyś rzec? Cokolwiek opisujemy, jesteśmy skazani na taki czy inny sposób opisu. To takie sposoby raczej niż świat czy światy składają się na nasz wszechświat.

Alternatywne opisy ruchu, wszystkie sformułowane w tych samych w zasadzie kategoriach i podległe regułom przekształcającym jeden w drugi — to podrzędny i raczej bezbarwny przykład różnorodności ujmowania świata. O wiele bardziej uderzająca jest ogromna różnorodność wersji i wizji tworzonych przez różne nauki, przez malarzy i pisarzy, a także naszą percepcję, inspirowaną przez to wszystko, przez otoczenie, jak i przez nasze własne intuicje oraz przeszłe przeżycia. Nawet gdy odrzucimy wszystkie wersje złudne, błędne czy wątpliwe, reszta odsłania nowe niesprowadzalne do siebie aspekty. Brak tu jakiegoś sposobnego systemu układów odniesienia, brak gotowych reguł wzajemnej przekładalności fizyki, biologii oraz psychologii, a już w ogóle nie ma co mówić o przekształceniach, które od takich dyscyplin doprowadzałyby do wizji van Gogha — albo też od jego wizji do wizji Canaletta. Wersje będące obrazami raczej niż opisami nie mają w ścisłym sensie wartości logicznej i nie można ich łączyć w koniunkcje. Koniunkcja dwu zdań to nie to samo co ich zestawienie — w przypadku dwu obrazów czy obrazu i zdania brak jednak jakiegoś oczywistego odpowiednika tej różnicy. Radykalnie odmienne wersje świata podlegają rzecz jasna relatywizacji: każda jest trafna względem określonego systemu — dla takiej czy innej dyscypliny naukowej, dla tego

to a tego malarza czy obserwatora w danej sytuacji. I znów nie mówimy już o opisywaniu czy przedstawianiu 'świata', ale o opisach czy obrazach, tyle że tym razem nie możemy pocieszać się wzajemną przekładalnością ani nawet jakimkolwiek łatwo uchwytnym zorganizowaniem owych różnorodnych systemów.

Czy jednak wersja trafna nie różni się od błędnej tym właśnie, że stosuje się do świata, wobec czego sama trafność zależy od świata i go implikuje? Lepiej byłoby jednak powiedzieć, że to 'świat' zależy od trafności. Wersji nie da się sprawdzić przez porównanie ze światem nieopisanym, nieprzedstawionym, niepostrzeżonym, ale wyłącznie innymi środkami, czym zajmę się później. Choć ustalać, które wersje są dobre, wolno nazwać 'zdobywaniem wiedzy o świecie', przy czym ów domniemany 'świat' byłby przedmiotem opisywanym przez wszystkie dobre wersje, to i wszystko, czego dowiadujemy się o tym przedmiocie, zawiera się w tych dobrych wersjach; i choć tym, którym niezbędny jest jakiś jeden, z wersji tych wyłuskany osnowy świat, nie ma co odbierać ich wiary, to koniec końców świat ów jest światem na szczęście utraconym. Z jakichś względów użyteczne może być zdefiniowanie takiej czy innej relacji klasyfikującej wersje, tak że to pewna klasa wersji będzie światem, a jej elementy — wersjami tego świata; w wielu sytuacjach jednak wszystkie dobre opisy i obrazy, i percepcje świata — wszystkie sposoby istnienia świata czy wszystkie wersje po prostu — dogodnie jest uważać za nasze światy³.

Skoro wielość różnych wersji świata jest raczej bezdyskusyjna, a pytanie, ile, jeśli w ogóle, jest światów samych w sobie — właściwie jałowe, w jakim to niebanalnym sensie istnieje, jak podkreśla Cassirer i inni tego pokroju pluraliści, wiele światów? W tym oto, myślę, że wiele różnych wersji

świata ma własną ważność i wartość, zupełnie niezależnie od faktycznej czy możliwej redukowalności do jakiegoś jednego podłoża. I nie ma w tym nic antynaukowego — pluralista taki w pełni respektuje wartość nauki. Nie godzi się tylko na monopol materializmu czy fizykalizmu, odrzuca twierdzenie, że pewien system, a mianowicie fizyka, jest systemem przewyższającym inne, wszechobejmującym, tak że wszelka inna wersja musi w końcu podlegać redukcji do tego systemu, a jeśli nie, to należy ją odrzucić jako fałsz bądź bezsens. Gdyby wszystkie dobre wersje dawały się w jakiś sposób sprowadzić do jednej i tylko jednej, można by wówczas z jakąś dozą śluszności⁴ uznać ją za jedyną prawdę o jedynym świecie. Świadectwa na rzecz możliwości takiej redukcji są jednak zanedbywalnie skromne, wymaganie owo zgoła niejasne, gdyż sama fizyka ma charakter fragmentaryczny oraz niestały, typ zaś i konsekwencje postulowanej redukcji — mgliste. (Jak zabrać się do sprowadzania Constable'owskiej czy Joyce'owskiej wizji świata do fizyki?) Jestem ostatnią osobą skłoną do lekceważenia konstrukcji i redukcji pojęciowych⁵. Redukcyjne przejście od jednego do drugiego systemu w istotny sposób wzbogaca rozumienie wzajemnych zależności między wersjami świata; ścisła, w jakimkolwiek wyraźnym sensie, redukcja jest rzadka, prawie zawsze częściowa i nieczęsto, jeśli w ogóle, jedyna. Żądanie pełnej i wyłącznej redukowalności do fizyki równa się rezygnacji z wszelkich niemal innych wersji. Jeśli pluralista przyjmuje inne niż fizyka wersje, to nie dlatego, jakoby złagodził normy ścisłości, ale ponieważ zrozumiał, że to, co wyrażają wersje percepcyjne, malarskie czy literackie, podlega ocenie w świetle innych, ale wcale nie mniej niż naukowe wymagających kryteriów.

⁴ Nie za wielką jednak, gdyż żadnego typu redukcja nie jest uniwersalnie użyteczna.

⁵ Por. *The Revision of Philosophy* (1956), PP, s. 5–23; zob. też SA.

³ Por. *The Way the World Is* (1960), PP, s. 24–32; zob. też Richard Rorty, *The World Well Lost*, „Journal of Philosophy”, 69, 1972, s. 649–665.

Póki za trafne uważamy wersje radykalnie odmienne, nieredukowalne wspólnie do jednej, w poszukiwaniu jedności nie należy kierować się na *coś* wielorakiego czy neutralnego, będącego osnową tych wersji, ale na obejmującą je wszystkie całościową organizację. Cassirer podejmuje w tym celu porównawcze studia nad rozwojem mitu, religii, języka, sztuki i nauki w różnych kulturach. Moje podejście wiąże się z analitycznym rozbiorem typów i funkcji symboli oraz systemów symbolicznych. Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie należy oczekiwać jednego wyniku; zarówno uniwersa czy wszechświaty światów, jak i same światy mogą być zbudowane na wiele sposobów.

3. Jak mocne podstawy?

Niekantowska idea wielości światów wiąże się blisko z kantowskim przeświadczeniem o pustości pojęcia czystej treści. Gdy pierwsza pozbawia nas jedyne świat, drugie — jedyne dla wszystkich światów tworzywa. Pospolu idąc te godzą w intuicyjną potrzebę czegoś niewzruszonego u podstaw, grożą brakiem jakiegokolwiek kontroli naszych własnych niespójnych fantazji.

Zarówno częstotliwość, jak głębokość miażdżącej krytyki, jakiej Berkeley, Kant, Cassirer, Gombrich⁶, Bruner⁷ i wielu innych poddali idee percepcji bez pojęć, czystych danych, absolutnej bezpośredniości, nieuprzedzonego spojrzenia i substancji jako substratu, sprawia, że nie ma co ponawiać ataku. Kto mówi o pozbawionej struktury treści,

⁶ W *Sztuce i złudzeniu* (Warszawa 1981) E.H. Gombrich w wielu miejscach argumentuje przeciwko idei „nieuprzedzonego spojrzenia”.

⁷ Zob. rozprawy Jerome S. Brunera, w: Jeremy M. Anglin (wyd.), *Beyond the Information Given* (dalej jako *BI*), New York 1973, rozdz. I.

nieskonceptualizowanych danych czy substracie bez własności, podcina gałąź, na której siedzi; samo mówienie nakłada bowiem strukturę, konceptualizuje, przypisuje własności. Wprawdzie pojęcia bez własności są tylko *puste*, ale percepcje bez pojęć są *ślepe* (całkowicie nieczynne). Predykaty, obrazy, inne znaki, schematy trwają nawet bez zastosowań, ale pozbawiona formy percepcja — znika. Nasze słowa mogą być bez świata, ale nasze światy nie mogą być bez słów bądź innych symboli.

Liczne rodzaje tworzywa — materię, energię, fale, zjawiska — z jakich tworzy się światy, tworzy się razem z tymi światami. Ale z czego je się tworzy? Nie z niczego przecież, lecz z *innych światów*. Tworzenie światów — tak jak je znamy — zawsze wychodzi od światów, które są już pod ręką; tworzenie to jest zawsze przetwarzaniem. Takie społeczne czy indywidualne procesy budowania świata podlegają badaniom antropologii czy psychologii, kwestię zaś absolutnego czy koniecznego początku trzeba zostawić teologii⁸. Gdy nie łudzimy się już wiarą w niewzruszone podstawy, świat zastąpiły światy, które są ledwie wersjami, substancja wyparowała i stała się funkcją, gdy wiemy, że dane to tyle co wzięte, wtedy stajemy przed pytaniem, jak tworzy się, sprawdza i poznaje światy.

4. Jak tworzymy świat

Nie pretendując do pouczenia bogów ani innych twórców światów i nie zabiegając o wyczerpujący czy systematyczny przegląd, chciałbym wskazać i omówić krótko

⁸ Por. *SA*, s. 127–145; zob. też *Sense and Certainty* (1952) i *The Epistemological Argument* (1967), *PP*, s. 60–75. Jeśli uznamy, że konstrukcja procesu sukcesywnego rozwoju światów wymaga czegoś w rodzaju Kantowskiej zasady regulatywnej, to poszukiwanie pierwszego świata staje się takim samym nieporozumieniem jak poszukiwanie pierwszej chwili czasu.

parę przykładowych sposobów tworzenia światów. W istocie zajmę się nie tyle tym, czy bądź jak poszczególne światy zrobione są z innych, ile pewnymi zależnościami między światami.

(a) *Składanie i rozkładanie*

Cała masa sposobów tworzenia światów — choć oczywiście nie wszystkie — to czynności rozdzielania i łączenia, często towarzyszące sobie: z jednej więc strony dzielenie całości na części i dzielenie klas na podzbiory, rozkładanie zespołów na cechy składowe, tworzenie rozróżnień, z drugiej zaś składanie całości i klas z części, elementów i podzbiorów, łączenie cech w zespoły i tworzenie związków. Takie składanie i rozkładanie dokonuje, wspiera czy pieczętuje się z pomocą znaków: nazw, predykatów, gestów, obrazów itd. Tak oto na przykład rozrzucone w czasie zdarzenia podciąga się pod jakąś nazwę własną, czyli określa jako tworzące 'przedmiot' czy 'osobę'; albo też śnieg zostaje posortowany na poszczególne rodzaje, jak w języku Eskimosów. Mowa przenośna, jak gdy o dźwiękach mówimy w kategoriach smaków — może dwójako przetwarzać świat: zadzierzgając więzy między dwiema dziedzinami, może też przegrupowywać tę dla siebie nową (LA, II).

Podstawą identyfikacji jest struktura, układ jednostek i rodzajów w świecie. Pytanie „To samo, czy nie to samo?” wymaga zawsze uzupełnienia: „To samo co?”⁹ Jedno coś i drugie różne mogą być tym samym czymś innym: gdy coś wskazujemy czy oznaczamy, za pomocą słów bądź inaczej, chodzić może o różne zdarzenia, ale ten sam przedmiot,

⁹ Wbrew spotykanym opiniom wcale nie zmusza to do modyfikacji Leibnizjańskiej zasady tożsamości, lecz napomina tylko, że odpowiedź na pytanie „Czy to jest tym samym co tamto?” zależy może od tego, czy owo „to” i „tamto” odnoszą się do rzeczy czy do zdarzenia, koloru bądź gatunku itd.

różne miasta, ale ten sam region, różnych członków, ale ten sam klub albo różne kluby, ale tych samych członków, o różne rozdania, ale tę samą grę. 'Piłka-w-grze' seta w tenisie obejmować może czasowe wycinki trzech albo i więcej piłek. Psycholog, który przelewając ciecz z jednego naczynia do drugiego, pyta dziecko, czy ona się zmienia, winien zważyć, o zmianę czego chodzi — czy o zmianę objętości, czy głębokości, kształtu czy substancji itd.¹⁰ Tożsamość bądź stałość w świecie jest tożsamością zrelatywizowaną do struktury tego świata.

Do jednego świata należeć mogą najrozmaiciej po-składane przedmioty, zachodzące na siebie w najdziwaczniejszych układach. Nie tworzysz nowego świata, skoro tylko coś rozdzielisz i złączysz inaczej; światy jednak mogą różnić się w tym, że nie wszystko, co należy do jednego, jest też w drugim. Świat Eskimosa, który nie uchwycił zbiorczego pojęcia śniegu, różni się nie tylko od świata Samoan-czyka, lecz także od świata Amerykanina, który nie uchwycił eskimoskich rozróżnień. Inne jeszcze różnice między światami wynikają z potrzeb nie tyle praktycznych, ile teoretycznych. Świat, w którym przedmiotami elementarnymi są punkty, nie może być Whiteheadowskim światem, w którym punkty są pewnymi klasami zbieżnych objętości, czy światem punktów jako par przecinających się linii ani światem punktów jako pewnych trójek przecinających się płaszczyzn. A choć punkty naszego świata zdefiniować można równie dobrze w każdy z tych sposobów, przecież nie znaczy to, że punkt dowolnego świata utożsamić można z granicą ciągu objętości, parą linii czy trójką płaszczyzn; wszystko to bowiem różni się między sobą. A znów świat systemu, w którym atomami są najmniejsze zjawiska konkretne, nie dopuszcza jakości jako atomowych części owych konkretów.¹¹



¹⁰ Zob. BI, s. 331–340.

¹¹ Szerzej zob. SA, s. 3–22, 132–135, 142–145.

Partykularność, tak samo jak tożsamość, zrelatywizowana jest do struktury. Zależnie jak zjawiska zostały podzielone na rodzaje, świat może być nieograniczenie heterogeniczny bądź nieznacznie monotony. Czy dzisiejsze doświadczenie powtarza wczorajsze — jakkolwiek różne są to zdarzenia — to zależy od tego, czy sprawdzają tę samą hipotezę; jak to wyraził sir George Thomson:

Zawsze będzie jakaś różnica... Kiedy mówisz, że powtarzasz doświadczenie, chodzi o to tylko, że realizujesz powtórnie wszystkie istotne według teorii cechy tego doświadczenia. Innymi słowy, powtarzasz to doświadczenie jako przypadek tej teorii.¹²

Podobnie dwa drastycznie różne wykonania muzyczne są tym niemniej wykonaniami tego samego dzieła, jeśli tylko pasują do tej samej partytury. System zapisu odróżnia cechy konstytutywne od przygodnych, wyodrębnia rodzaje wykonań, i to te rodzaje uważamy za dzieła (LA, s. 115–130). Rzecz 'przebiega w ten sam sposób' albo nie przebiega zależnie od tego, co uważamy za ten sam sposób; 'tak, teraz mogę kontynuować'¹³, w sensie Wittgensteina, gdy odkrywam, że jakiś znajomy wzór czy dopuszczalna modyfikacja obejmuje wszystkie dane przypadki i sięga dalej. Indukcja też wymaga przyjęcia pewnych rodzajów za istotne, z wyłączeniem innych. Tylko wtedy obserwacja szmaragdów, na przykład, prowadzić może do odkrycia jakichś regularności i potwierdzać, że wszystkie szmaragdy

¹² W: *Some Thoughts on Scientific Method* (1963), w: *Boston Studies in the Philosophy of Science*, t. 2, Atlantic Highlands, NJ 1965, s. 85.

¹³ Rozważania nad znaczeniem tego wyrażenia wypełniają wiele fragmentów *Dociekań filozoficznych* Ludwiga Wittgensteina, poczynając mniej więcej od uwagi 142. Nie chcę twierdzić, że mówię tu to samo co Wittgenstein.

są zielone, a nie, dajmy na to, ziebieskie (czyli zielone, kiedy obserwowane przed określoną chwilą, i niebieskie, jeśli nie obserwowane do tego czasu — FFF, s. 72–80). Zachwycająca regularność przyrody, jak i irytująca kapryśność, należy do świata, który jest naszym własnym dziełem.

Wskazałem tu światy, które różnią się pod względem należących do nich rodzajów istotnych. Nazywam je „istotnymi”, a nie „naturalnymi” z dwu powodów: raz, że kategoria „naturalne” jest niestosowna, gdy idzie nie tylko o gatunki biologiczne, ale także takie sztuczne gatunki, jak dzieła muzyczne, eksperymenty psychologiczne i różnorodne urządzenia techniczne, i dwa, że temu, co „naturalne”, skłonniśmy zaraz przyznawać jakieś absolutne, kategorialne czy psychologiczne pierwszeństwo, podczas gdy wszystkie rodzaje, o jakie tu chodzi, wiążą się raczej z nawykiem, tradycją czy realizacją jakichś nowych celów.

(b) Wartościowanie

Choć można przyjąć, że w rozważanych przypadkach pewne rodzaje istotne¹⁴ w jednym świecie są nieobecne w drugim, lepiej może będzie uznać, że światy te obejmują dokładnie te same klasy, tyle że inaczej posortowane na rodzaje istotne i nieistotne. Pewne rodzaje istotne w jednym świecie nie są nieobecne w drugim, należą do niego, tyle że jako nieistotne; pewne różnice światów są nie tyle odmiennością przedmiotów, co różnicą wagi czy akcentu, lecz są nie mniej brzemienne w następstwa. Podobnie jak akcentowanie wszystkich zgłosek to tyle co brak akcentu, tak też jeśli uznamy wszystkie klasy za istotne, nie wyróżnimy żadnej. Świat obejmuje wiele rodzajów wyróżnianych w najrozmaitszych celach, ale niezgodne cele prowadzić mogą do

¹⁴ Bez specjalnych skrupułów mówię tu o rodzajach. Co taki sposób mówienia znaczy w ustach nominalisty — zob. SA, II i PP, IV.

sprzecznych układów istotności i osobnych światów, tak jak osobne mogą być koncepcje tego, co jest istotne dla danego celu. Niebieskość nie może być rodzajem istotnym indukcyjnie w tym samym świecie co zieloność, ponieważ wykluczałoby to pewne decyzje — trafne czy błędne — konstytutywne dla wnioskowania indukcyjnego.

Pewne szczególnie jaskrawe różnice akcentu rzucają się w oczy w sztuce. Wiele różnic między portretami pędzla Daumiera, Ingresa, Michała Anioła i Rouaulta to różnice wagi aspektów. I oczywiście nacisk ów jest jedynie odstępstwem od układu istotności poszczególnych cech przyjętego przez nas dziś, w dzisiejszym świecie powszedniej obserwacji. Wraz ze zmianą postaw i przeświadczeń zmienia się układ obserwacyjnej istotności poszczególnych własności brył, linii, pól czy światła, i wczorajszy świat powszedni wydaje się osobliwie zniekształcony — landszaft z wczorajszego kalendarza staje się odpychającą karykaturą.

Takie różnice akcentu również polegają na odmienności rodzajów istotnych. Różne portrety tej samej rzeczy mogą ujmować ją przez pryzmat różnych schematów kategorialnych. Tak samo jak szmaragd ziebieski i szmaragd zielony, nawet jeśli to ten sam szmaragd, tak *Chrystus* Piero della Franceski i *Chrystus* Rembrandta należą do światów o różnej organizacji, innym układzie rodzajów istotnych.

Jednakże dzieło sztuki w znamieny dla siebie sposób ukazuje raczej, niż nazywa czy opisuje rodzaje istotne. Jeśli nawet obszary odniesienia — rzeczy opisane bądź zobrazowane — są te same, to jednak egzemplifikowane czy wyrażane cechy czy rodzaje istotne mogą być bardzo różne. Kreska rysunku miękko udrapowanej szaty służyć może za egzemplifikację samej regularności kształtu; a też wiersz, w którym nie ma żadnych określeń smutku ani nikogo, kto byłby smutny, przez samą jakość języka może być smutny i przejmująco wyrażać smutek. Różnica między wysłowieniem czy przedstawieniem z jednej, a egzemplifikacją czy ukazaniem z drugiej strony staje się nawet bardziej widoczna

w obszarze malarstwa abstrakcyjnego, muzyki i tańca, które nie mają przedmiotu, a niemniej jednak manifestują — egzemplifikują czy wyrażają — rozmaite formy i uczucia. Egzemplifikacja czy ekspresja, choć skierowane w przeciwnym niż denotacja kierunku — to jest nie od symbolu ku przedmiotowi jego zastosowania, lecz ku rzeczywistej bądź metaforycznej własności samego symbolu — są to funkcje nie mniej niż denotowanie referencyjne i nie mniej wydajne narzędzia tworzenia światów¹⁵.

Akcent czy różnica istotności nie zawsze ma charakter bezstopniowy, jak w przypadku binarnego podziału na istotne i nieistotne rodzaje czy własności. Odróżnianie istotności, wagi, użyteczności czy wartości wiąże się na ogół ze stopniowaniem, tak że powstają tu raczej całe hierarchie niż dychotomie. Takie wartościowania są też przykładem porządkowania.

(c) Porządkowanie

Światy nie różniące się co do rzeczy bądź akcentów mogą różnić się uporządkowaniem; na przykład światy różnych systemów konstrukcyjnych różnią się co do porządku wyprowadzania. Tak samo jak nic nie spoczywa ani się nie porusza niezależnie od układu odniesienia, tak też niezależnie od systemu konstrukcyjnego nic nie jest pierwotne czy wcześniejsze niż co innego w porządku wyprowadzania. W przeciwieństwie do ruchu jednak bezpośrednia istotność praktyczna wywodzenia jest znikoma; gdy więc w naszym powszednim świecie układ odniesienia — choćby doraźny — jest prawie zawsze ustalony, to rzadko określamy bazę derywacji. Wcześniej wskazałem, że świat o punktach jako parach linii różni się od świata o liniach jako kompleksach punktów tym, że ten drugi, ale nie

¹⁵ O egzemplifikowaniu i wyrażaniu jako relacjach referencyjnych czytaj — *LA*, s. 50–57, 87–95.

pierwszy, dopuszcza jako konkrety wchodzące w skład linii elementy nieliniowe. Inaczej możemy to wyrazić stwierdzając, że światy te różnią się porządkiem wywodzenia linii oraz punktów nie-uporządkowanego-derywacyjnie świata powszedniego dyskursu.

Percepcja i aktywność poznawcza przeniknięta jest przez różnorodne porządki. Gdy standardowy porządek jasności barwy odpowiada liniowej skali wzrostu fizycznej intensywności światła, to w zwykłym uporządkowaniu tonów liniowa skala rosnących długości fali kołście powraca do punktu wyjścia. Porządek, tak samo jak z następstwem, wiąże się też z okresowością; o miejscu w standardowej skali muzycznej decyduje tyleż wysokość, co oktawa. Porządek zależy od okoliczności i celu. Tak jak na gruncie różnych geometrii zmienia się natura różnych kształtów, tak zależnie od porządku zmienia się postać percepcji; skala dodekafoniczna tworzy zupełnie inne postaci dźwięku niż tradycyjna skala ośmiotonowa, a rytm zależy od podziału na takty.

Równie radykalne przegrupowania innego rodzaju wiodą nas od wyrzykowych spojrzeń do statycznego wyobrażenia obrazu czy od czasowo, przestrzennie i jakościowo heterogenicznych obserwacji oraz innych informacji do spójnego i bogatego wyobrażenia miasta czy innego przedmiotu¹⁶. Ludzie wprawieni w bardzo szybkim czytaniu normalny układ słów w książce odtwarzają na podstawie serii fiksacji idących z góry na dół prawej stronicy i z dołu do góry lewej¹⁷. Przestrzenny porządek mapy czy partytury przekłada się na czasowe następstwo wędrówki czy koncertu.

Porządek jest nadto podstawą wszelkiego w ogóle pomiaru. To jedynie dzięki odpowiedniemu upakowaniu

¹⁶ Zob. Kevin Lynch, *The Image of the City*, Cambridge 1960.

¹⁷ Zob. E. Llewellyn Thomas, *Eye Movements in Speed Reading*, w: *Speed Reading: Practices and Procedures*, Newark, Delaware 1962, s. 104–114.

i uporządkowaniu możemy opanować każdy większy materiał. Gombrich rozważa dziesiętną periodyzację czasu historycznego na dekady, wieki, milenia¹⁸. Doba jest podzielona na dwadzieścia cztery godziny liczące po sześćdziesiąt sześćdziesięciosekundowych minut. Cokolwiek by powiedzieć o takich sposobach organizacji, nie są 'odkrywane w świecie', ale *wbudowane w świat*. Porządkowanie konkretnych i gatunków, tak samo jak składanie i rozkładanie oraz wartościowanie, należy do sposobów tworzenia świata.

(d) *Usuwanie i dodawanie*

Kiedy z materii jakiegoś świata tworzymy świat nowy, wiąże się to zwykle jeszcze z mniej lub bardziej gruntownym oczyszczaniem i uzupełnianiem — rzeczywistą eliminacją jakiejś części starego tworzywa i wypełnianiem luk tworzywem nowym. Nasza zdolność pomijania jest potencjalnie bezgraniczna, a uwaga chwyta w istocie znaczące fragmenty i zarysy, podczas gdy cała ogromna reszta musi być uzupełniana. Jest to często podstawa umiejętnej roboty artystycznej: litografia Giacomettiego, choć ogranicza się ledwie do szkiców głowy, rąk i stóp, rzuconych na rozległą płamę czystego papieru, to dzięki celności postaci i ulokowania tych detali jest kompletnym przedstawieniem spacerującego człowieka; rysunek Katharine Sturgis ukazuje hokeistę w akcji jedną gwałtowną kreską.

Rzecz to zwykła na co dzień i gruntownie potwierdzona w pracowniach psychologów, że odkrywamy to tylko, na odkrycie czego jesteśmy jakoś przygotowani (to, czego szukamy, bądź co jaskrawo odbiega od oczekiwań)¹⁹. Czy to pogrążeni w mozole sporządzania korekty, czy też robawieni sztuczkami magika nieodmiennie gubimy coś, co

¹⁸ W wykładzie *Zeit, Zahl, und Zeichen*, przedstawionym w czasie uroczystości Cassirerowskich w Hamburgu, w 1974 roku.

¹⁹ Zob. *On Perceptual Readiness* (1957), w: *BI*, s. 7–42.

mamy przed sobą, a widzimy rzeczy, jakich nie ma. Pamięć jest bardziej beczwzględna; ktoś równie biegły w dwu językach pamiętać może wyuczoną listę wyrażen, a zarazem zapomnieć, w którym języku była sformułowana²⁰. Ale nawet w samym obszarze prawdziwych percepcji i wspomnień jako złudne czy pozbawione znaczenia wymazujemy to, czego nie udaje się zharmonizować z architektoniką świata, jaki tworzymy.

Naukowiec poczyną sobie nie mniej bezceremonialnie: odrzuca czy idealizuje większość konkretów i zjawisk świata zwykłych rzeczy, a zarazem, dopełniając przebieg krzywych, jakich domyśla się na podstawie punktowych danych, i wznosząc skomplikowane struktury na gruncie skąpych obserwacji, wytwarza nieprzebraną masę wypełniacza. Tak oto usiłuje zbudować świat zgodny z przez siebie wybranymi pojęciami i posłuszny przez siebie ustanowionym prawom.

Coś znika, gdy wyodrębniając kolejne etapy, tak zwany system analogowy zamieniamy w tak zwany system cyfrowy; jeśli, dajmy na to, posługujemy się termometrem cyfrowym o skali do dziesiątej stopnia, tym samym ignorujemy wszystkie temperatury między 90 a 90,1 stopnia. Z podobnym spacjiowaniem mamy do czynienia w zwykłej skali muzycznej, która ignoruje wszystkie wysokości między c a $c\#$ i wszelkie długości między sześćdziesiątką czwórką a sto dwudziestką ósemką. Z drugiej strony, coś dodajemy, kiedy, powiedzmy, cyfrowe narzędzie rejestracji frekwencji czy dokumentacji zysku z kapitału zastąpimy urządzeniem analogowym; tak samo, gdy skrzypek gra z nut.

Najbardziej może spektakularne przykłady wzbogacania wiążą się jednak z percepcją ruchu. Ruch w świecie percepcyjnym powstaje czasem wskutek złożonego i daleko posuniętego pogrubiania bodźców fizycznych. Psychologo-

²⁰ Zob. Paul Kolars, *Bilinguals and Information Processing*, „Scientific American”, 218, 1968, s. 78–86.

wie od dawna znają tak zwane ‘zjawisko ϕ ’, polegające na tym, że w odpowiednio spreparowanych warunkach dwa błyski światła następujące krótko po sobie w niewielkiej odległości wywołują u obserwatora percepcję świetlnej plamki przemieszczającej się w sposób ciągły od jednego punktu do drugiego. Już to samo przez się jest dość interesujące, gdyż kierunek ruchu nie może oczywiście być określony przed wystąpieniem drugiego błysku. Twórcze moce percepcji są jednak jeszcze większe. Paul Kolars wykazał ostatnio²¹, że gdy pierwszy bodziec ma postać plamki kolistej, a drugi kwadratowej, to widziana, poruszająca się plamka gładko zmienia kształt z kolistego na kwadratowy; nie bardziej niezwykle są też tego rodzaju transformacje bodźców o kształtach dwuwymiarowych w trójwymiarowe. A i to nie wszystko — gdy między bodźcami umieścić świetlną barierę, to poruszająca się plamka obejdzie tę przeszkodę. Pytanie, dlaczego uzupełnianie przebiega tak właśnie, jak przebiega, otwiera fascynujące pole do spekulacji (zob. niżej, V).

(c) *Deformowanie*

I wreszcie niektóre zmiany są następstwem przepostaciowania czy przeformowania, co zależnie od punktu widzenia uważać można za korekturę bądź zniekształcenie. Fizyk wygładza najprostszą przybliżoną krzywą, jaka pasuje do wszystkich dostępnych danych. Wzrok rozciąga odcinek, gdy jego końce to strzałki wskazujące *na zewnątrz*, a skraca, gdy groty skierowane są *do wewnątrz*; ma skłonność do powiększania mniejszej monety o większej wartości w stosunku do większej o mniejszym nominale²². Karykaturzyści

²¹ *Aspects of Motion Perception*, Oxford 1972, s. 47 i nast.

²² Zob. *Value and Need as Organizing Factors in Perception* (1947), w: *BI*, s. 43–56.

często rzeczywiście już nie wyolbrzymiają, ale wypaczają. Picasso na podstawie *Las Meninas* Velasqueza czy Brahms na kanwie tematu z Haydna tworzą magiczne wariacje o sile objawienia.

Oto jak tworzy się świat. Nie powiem, że tak *tylko*. Proponowana tu klasyfikacja nie jest ani wyczerpująca, ani rozłączna, ani wiążąca. Nie tylko że wskazane procesy często zachodzą łącznie, ale i przytoczone przykłady równie dobrze pasują do więcej niż jednej grupy; te same przejścia można, dajmy na to, uważać za przewartościowania bądź przegrupowania, bądź przepostaciowania, bądź też za wszystko to naraz; usuwanie jest zarazem zmianą budowy. Szło mi jedynie o uprzytomnienie różnorodności działań, jakich stale dokonujemy. I choć z pewnością można się pokusić o ściślejszą systematykę, żadna nie będzie ostateczna; tak samo bowiem — co już widzieliśmy — jak nie ma jednego jedynego świata, tak nie ma jednego świata światów.

5. Kłopot z prawdą

Wobec takiej swobody dzielenia i łączenia, akcentowania, porządkowania, odrzucania, wzbogacania i dopełniania, a nawet zniekształcania — czym jest rezultat i jakie są ograniczenia? Jakie są kryteria sukcesu w tworzeniu świata?

O tyle, o ile wersja jest czymś językowym i składa się z twierdzeń, w grę wchodzi prawda. Prawdy wszakże nie można ani zdefiniować, ani sprawdzać na podstawie zgodności ze 'światem po prostu'; nie tylko bowiem różnym światom odpowiadają rzeczywiście różne prawdy, ale i sama natura zgodności wersji z jakimś niezależnym od niej światem jest uporczywie niejasna. Już raczej — swobodnie mówiąc i bez pretensji do rozstrzygnięcia czy to pytania Piłata, czy Tarskiego — wersję uważa się za prawdziwą, o ile nie godzi w żadne z niewzruszonych przekonań

i w żadną z reguł, które ją zrodziły. Owe niewzruszone w danym czasie przekonania to mogą być zarówno dawno powstałe pochodne praw logiki, jak i niedawne pochodne ostatnich obserwacji, a także inne mniej lub bardziej zakorzenione przeświadczenia i preferencje. Owe reguły zaś, to są na przykład wybory spośród alternatywnych układów odniesienia, wartościowania i baz derywacyjnych. Jednakże granica między przekonaniami a regułami nie jest ani wyraźna, ani stała. Przekonania sformułowane są za pomocą pojęć, a te zależą od reguł; i gdy Boyle wygładzając wykres, nagina zebrane dane — tak że krzywa nie chwyta żadnej — to równie dobrze rzecz można, że ciśnienie i objętość obserwacyjne to są inne własności niż objętość i ciśnienie teoretyczne, jak że co innego jest prawdą o ciśnieniu i objętości w świecie obserwacji, a co innego — w świecie teorii.

Prawda nie jest wcale dostojną i surową panią, ale chętną i posłuszną służką. Naukowiec, gdy sądzi, że poświęca się cały poszukiwaniu prawdy, oszukuje sam siebie. Nie obchodzą go zwykłe prawdy, a mógłby je przecież przeżuwać bez końca; lecz jeśli w ogóle zważa na migotliwe i nieregularne dane obserwacyjne, to wtedy tylko, gdy poddają całościowe struktury i głębsze uogólnienia. Poszukuje systemu, prostoty, ogólności; a gdy ma już to wszystko, stosownie przykrawa prawdę (PP, VII, 6–8). Ustalając prawa, tyleż odkrywa, ile dekretuje, a uchwytyjąc struktury, tyleż wydobywa, co projektuje.

Prawda, co więcej, odnosi się do tego tylko, co powiedziane, a prawda dosłowna — do tego, co powiedziane dosłownie. Wiemy jednak, że światy tworzy się nie tylko z tego, co powiedziane literalnie, ale i z tego, co powiedziane metaforycznie, a także z tego, co w ogóle nie jest powiedziane, ani dosłownie, ani przenośnie, lecz jest zezemplifikowane czy wyrażone — tak samo z tego, co ukazane, jak z tego, co powiedziane. W rozprawie naukowej najważniejsza jest prawda dosłowna, ale w poezji czy w prozie artystycznej istotniejsza bywa prawda metaforycz-

na czy alegoryczna — bo zdanie choćby i literalnie fałszywe, może być prawdziwe przenośnie (LA, s. 51, 68–70) i może dyktować nowe utożsamienia i przeciwstawienia, może przesuwac punkty ciężkości, może wykluczać bądź wzbogacać. Co więcej, wszystkie zdania, zarówno te prawdziwe czy fałszywe literalnie, jak i te prawdziwe czy fałszywe przenośnie, mogą ukazywać coś, czego nie mówią, mogą przekonująco, dosłownie bądź metaforycznie, demonstrować nie nazywane cechy i uczucia. *The Congo* Vachela Lindsaya bez żadnego opisu sugestywnie narzuca obecność pulsującego rytmu bębnow.

I wreszcie, wersje bezsłowne czy choćby nieasertywne wersje werbalne nie podlegają ocenom prawdziwościowym. Powiedzenie, że obraz czy predykat „jest prawdziwy o” tym, do czego się stosuje czy co ukazuje, balansuje na granicy nonsensu; narzędzia te nie mają wartości prawdziwościowej i przedstawiają czy demonstrowają pewne tylko, nie wszystkie rzeczy — prawdziwe bądź fałszywe zaś są dopiero zdania, a jeśli już prawdziwe, to uniwersalnie prawdziwe²³. Obraz nieprzedstawiający, jak na przykład dzieła Mondriana, nie mówi niczego, niczego nie denotuje, nie jest obrazem niczego, nie jest o niczym prawdziwy ani fałszywy, niemniej jednak wiele ukazuje. A ukazywanie czy egzemplifikowanie jest tak samo jak denotowanie funkcją referencyjną; w obrazach ważne jest dla nas wiele z tego, co liczy się również w pojęciach i predykatkach teorii: doniosłość i odkrywczość,

²³ Na przykład „ $2 + 2 = 4$ ” jest prawdą uniwersalną dlatego, że dla każdego x , x jest takie, że $2 + 2 = 4$. A choć zdanie Z nie będzie z reguły prawdziwe o x , jeśli Z nie mówi o x w jednym z tych sensów „mówienia o”, jakie zdefiniowałem w rozprawie *About* (PP, s. 246–272), niemniej definicja „mówienia o” w fundamentalny sposób zależy od takich własności zdań, jakim w obrazach jakoś rozsądnie nic nie odpowiada. Zob. też Joseph Ullian i Nelson Goodman, *Truth about Jones*, „Journal of Philosophy”, 74, 1977, s. 317–338; także VII,5 niżej.

siła i dopasowanie — czyli w sumie ich *dobro*. Zamiast więc pytać o prawdę bądź fałsz obrazów, należałoby raczej zważać na dobro bądź zło teorii; prawdziwość bowiem praw teorii jest tylko szczególnym rysem i często, jak widzieliśmy, nie tak istotnym jak perswazyjność, zwartość i ogólność, informacyjność i organizująca moc całego systemu.

Dążenie ku „prawdzie, całej prawdzie i niczemu jak tylko prawdzie” jest więc dla twórcy świata strategią perwersyjną i paraliżującą. Cała prawda to byłoby zbyt wiele; jest zbyt przepastna, zmienna i przepełniona banałem. Tylko prawda to znów zbyt mało, gdyż pewne dobre wersje — jako fałszywe czy pozbawione wartości logicznej — nie są prawdziwe, a w wersji choćby nawet prawdziwej ważniejsze może być dobro niż prawda.

6. Względność rzeczywistości

Czy nie pora już oprzytomnieć, zatrzymać to obłądne mnożenie światów? Czy nie musimy w końcu porzucić tego sposobu mówienia o dobrych wersjach, jak gdyby każda była światem dla siebie czy miała swój własny świat, i przyznać, że wszystko to są wersje jednego i tego samego neutralnego i osnownego świata? Ów tak odzyskany świat jest światem bezgatunkowym i pozbawionym porządku, światem bez ruchu i bez spoczynku, jest bezpostaciowy — i nie warto z nim czy o niego się spierać.

Ale można by też uznać, że ów rzeczywisty świat jest światem jednej z alternatywnych dobrych wersji (bądź ich zespołu powiązanego jakąś zasadą redukowalności czy przekładalności), a wszystkie inne wersje są wersjami tego właśnie świata i różnią się od wersji podstawowej pod uchwytynymi względami. Dla fizyka to jego świat jest tym rzeczywistym, a wszystkie braki, dodatki, nieregularności, przerysowania innych wersji kładzie on na karb niedoskonałości percepcji, presji potrzeb praktycznych czy *licentia*

poetica. Fenomenalista za fundamentalny uważa świat percepcyjny, a wszystkie zubożenia, abstrakcje, uproszczenia i zniekształcenia innych wersji wiąże z interesem naukowym, praktycznym czy artystycznym. Dla człowieka-z-ulicy większość wersji naukowych, artystycznych i percepcyjnych nie ma wiele wspólnego z tym bliskim i powolnym mu światem, jaki skleił sobie z ułomków tradycji, nauki, sztuki oraz z własnych starań o przetrwanie. I w gruncie rzeczy ten to świat bierzemy najczęściej za rzeczywistość; albowiem tak jak realizm obrazka, realność świata jest sprawą nawyku.

Tak oto nasze żarliwe pragnienie *jedynego* świata osiąga ironiczne spełnienie — zależnie od chwili, zależnie od miejsca i zależnie od potrzeb — na *wiele* różnych sposobów. Względny jest nie tylko ruch, pierwszeństwo logiczne, porządek, wartość — względna jest sama rzeczywistość. Ale też owa wielość dobrych wersji i rzeczywistych światów ani nie zamazuje różnicy między dobrą a złą wersją, ani nie każe uznać, że wersjom złym odpowiadają światy nie więcej niż możliwe, ani nie znaczy, że wszystkie dobre możliwości są zawsze równie dobre — równie dobrze służą realizacji wszelkiej, więc w istocie każdej z osobna potrzeby. Nawet i mucha nie poczytałaby pewnie żadnego z końców skrzydeł za niewzruszony punkt podparcia; my znów nie bardzo skłonniśmy uznać cząstki elementarne czy konkrety za podstawowe składniki powszedniego świata ani nie złączymy pomidorów i prostokątów, i procesorów, i polityków, i przyptywów w jeden rodzaj; fizyk nie weźmie nic z tego za swoje cząstki fundamentalne; malarz, co widzi tak samo jak człowiek-z-ulicy, osiągnie raczej rozgłos niż sukces artystyczny. I nie kto inny niż ów filozof, co tu metafizycznie kontempluje przepastną różnorodność światów, odkrywa, że w filozofii samej, w konstrukcji systemu filozoficznego skorzystać może z tych tylko wersji, które spełniają wszelkie wymogi radykalnego i przyziemnego nominalizmu.

Co więcej, choć umiejętność rozeznania wielości możliwości działa wyzwalać i odsłania nowe ścieżki poznaw-

cze, to kto równie łatwo przyjmuje wszystkie światy — ten nie tworzy żadnego. Samo uznanie wielości możliwych układów odniesienia nie przynosi żadnego ujęcia ruchu ciał niebieskich; zrozumienie różnorodności i arbitralności podstaw nie tworzy żadnej teorii naukowej czy systemu filozoficznego; świadomość wielości sposobów widzenia nie maluje obrazów. Otwarta głowa nie zastąpi nigdy pracy.

7. Uwagi o poznawaniu

Wszystko, o czym tu mówiłem, jest nieobojętne dla natury poznania. Jeśli tak się rzeczy mają, to poznawanie nie może w wyłącznej czy choćby przeważającej mierze polegać na ustalaniu prawd. Sednem odkrycia jest nie tyle jakiś kres dyskursywny, sąd, który się obwieszcza albo którego się broni, ile raczej — tak jak gdy uda się dopasować kolejny element układanki — dopełnienie harmonii. Kresem wielu wysiłków poznawczych nie jest prawdziwe ani w ogóle żadne sądenie. To raczej ostrość spojrzenia, szerokość horyzontu niż przekonania ulegają zmianie, gdy w płataninie kresek uchwytujemy wreszcie postać, o której wiemy, że musi tam być, gdy umiemy już ocenić stylistyczne walory dzieł odpowiednio do klasy malarza, kompozytora czy pisarza, gdy studiując obraz, koncert czy tekst, chwytny własności i struktury, jakich przedtem nie byliśmy w stanie wydobyć. Taki postęp wiedzy nie dokonuje się przez urabianie czy ustalanie przekonań²⁴, ale przez poszerzenie rozumienia²⁵.

²⁴ Przywołuję w ten sposób rozprawę Charlesa S. Peirce'a *The Fixation of Belief* (1877), w: *Collected Papers of Charles Sanders Peirce*, t. 5, Cambridge, MA 1934, s. 223–247.

²⁵ W sprawie natury i doniosłości rozumienia w tym szerszym sensie zob. M. Polanyi, *Personal Knowledge*, Chicago 1960.

Co więcej, skoro światy tyleż się odkrywa, co tworzy, to i poznawanie jest tyleż przedstawianiem, co i przetwarzaniem. Wszystkie wymienione tu czynności światotwórcze uczestniczą w poznawaniu. Postrzeganie ruchu, jak widzieliśmy, polega na ogół na jego wytwarzaniu. Odkrycie prawa wymaga uprzedniego naszkicowania go. Wyróżnienie upostaciowań jest w znacznej mierze sprawą wymyślenia i narzucenia ich. Pojmowanie splata się z tworzeniem.

Do wielu zagadnień tu zaznaczonych wrócę w rozdziałach VI i VII. Teraz chciałbym poruszyć dwie daleko węższe sprawy: rozdział II poświęcę pewnej subtelnej kategorii, szczególnie istotnej w sztuce, a w rozdziale III na konkretnym przykładzie prześlę, jak pojęcia przenoszą się z wersji do wersji w różnorodnych systemach o różnym tworzywie.

II

Status stylu

I. Zastrzeżenia

Oczywiste, że treść to co, a styl to jak się mówi. Trochę mniej jasne, że maksyma ta jest wielorako błędna. Architektura, malarstwo nieprzedstawieniowe i prawie cała muzyka nie mają treści. Styl nie może być tu sprawą sposobu, w jaki coś mówią, nic bowiem nie mówią; działają inaczej, inaczej znaczą. Dzieła literackie znów, choć prawie wszystkie coś mówią, również pełnią na ogół i inne funkcje, i czasem sposoby, w jakie je pełnią, są własnościami stylu. Ponadto owo 'co' jakiegoś typu funkcji należeć może do 'jak' innej funkcji. W istocie nawet gdy chodzi tylko o wypowiedanie, trzeba nam uprzytomnić sobie, że pewne doniosłe aspekty stylu to są własności samej materii, a nie sposobu mówienia. Zależność treści i stylu nie jest prosta, lecz wieloraka. Z tego i innych jeszcze powodów nie mogę podzielić panującej opinii¹, że styl jest sprawą świadomej decyzji artysty, wyboru spośród konkurencyjnych możliwości. I trzeba widzieć i to także, że nie wszystkie różnice sposobu pisania, malowania, komponowania czy odgrywania to różnice stylu.

¹ Na przykład Stephen Ullmann w książce *Style in the French Novel*, Cambridge 1957, s. 6, pisze: „Kwestia stylu nie mogłaby nawet powstać, gdyby mówiący czy pisarze nie mieli wyboru między alternatywnymi wyrażeniami. Cały problem stylu sprowadza się do zagadnienia najszerzej rozumianej synonimiczności”. Opinię tę z aprobatą cytuję E.H. Gombrich: zob. „Style”, w: *International Encyclopedia of the Social Sciences*, t. 15, s. 353.